GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 89.

Dnia 20go Grudnia 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

KILKA SŁÓW Z POWODU ODEZWY SEKCYI PRZEDSTAWIAJĄCÉJ.

W obecnéj niemożności doprowadzenia do skutku ogólnéj organizacyi w wychodźtwie polskiém, usiłowanie ku odnowieniu Towarzystwa Demokratycznego, zdaniem naszém, odpowiada wszelkim wymagalnościom położenia i usposobienia znacznéj części Emigracyi. Towarzystwo Demokratyczne w obecnéj chwili może się stać najwłaściwszym łącznikiem dawnéj i nowéj Emigracyi, a nadto jest najzrozumialszym ciągiem tych długich prac patryotycznych, których niedwuznaczną sankcyą przedstawiają ostatnie wielkie wypadki krajowe.

Dla tego téż *Głos Wolny*, istniejący w celu przechowania tradycyi Towarzystwa Demokratycznego, bronienia jego zasad i celów i wykazywania obywatelstwu polskiemu, o ile stowarzyszenie ludzi przejętych tożsamością myśli, silnych przekonaniem i wiarą, oraz surowém spełnianiem obowiązku, jest jedynym warunkiem szczeréj i skutecznéj służby narodowéj, z radością powitał piérwsze kroki postawione na téj drodze przez Komisyą organizującą Towarzystwo Demokratyczne, w Paryżu zawiązaną, nie wchodząc bynajmniéj, ani w legalność jéj pochodzenia, ani w szczegółowe pojęcia w jéj odezwach wyrażone.

Z takiém samém usposobieniem powitaliśmy także odezwę Sekcyi Przedstawiającéj, któréj główny cel, to jest odnowienie Towarzystwa Demokratycznego, zupełnie podzielamy i do jego urzeczywistnienia braci naszych w emigracyi usilnie zachęcamy. Zrobimy jednak nad tą odezwą kilka uwag niezbędnych do wzajemnego zrozumienia się i ułatwienia wspólnego dzieła. Mianowicie chodzi nam o usunięcie złego wrażenia, jakie ta odezwa sprawiła na pewnéj części publiczności demokratycznéj, która upatruje w niéj pretensyą do przewodniczenia, opierającą się li na stanowisku przeszłości, i antagonizm z pracami rozpoczętemi już od kilku miesięcy na drodze reorganizacyi Towarzystwa przez Komisyą istniejącą w Paryżu.

I my uważalibyśmy przybieranie tytułu Sekcyi Przedstawiającéj, powoływanie się na stanowisko zajmowane w przeszłości, za niestosowne, gdybyśmy nie widzieli, że Sekcyi Londyńskiéj w jéj odezwie chodziło głownie o skłonienie do czynności tych członków Towarzystwa, którzy aż do r. 1861 zostawali z nią w związku i stanowili ostatni zastęp Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, który wśród najprzeciwniejszych okoliczności, pomimo rozdziału w obozie demokratycznym, pozostał wiernym chorągwi i przykazaniom Towarzystwa. Oczewiście do tych członków nie można było skuteczniéj się odezwać, jak w imię wspólnéj wierności i wytrwałości, jak ze stanowiska instytucyi mającéj prawo przemawiania do ogółu, jak w duchu przepisów przez nich znanych i szanowanych. Z tych to członków przedewszystkiém Sekcya Przedstawiająca miała na celu stworzyć nic więcéj jak piérwszy poważny zawiązek Towarzystwa, około którego młodzież emigracyjna mogłaby się grupować i wspólnie z dawnemi członkami zorganizować się w jedno odnowione, odmłodnione, żywotne, pełne sprężystości i działalności stowarzyszenie.

Od Sekcyi Przedstawiającéj tak daleko była myśl przewodniczenia odnowionemu Towarzystwu, że zaproponowała jak najprowizoryczniejsze urządzenie się sekcyj i obliczenie sił i środków, aby jaknajprędzéj przystąpić do wyboru naczelnéj instytucyi, któraby nie na mocy stanowiska przeszłości lub innéj sztucznéj podstawy, ale przez wolą i zaufanie ogółu powołaną została do kierunku prac stowarzyszonych członków. Nadto widać z odezwy, że Sekcya Przedstawiająca, nawet w podjęciu początkowania téj prowizorycznéj organizacyi, tak żywo czuła niedogodność swojego odosobnionego położenia po za ogniskiem, w którém przebywa przeważna liczba tak dawnéj jak nowéj Emigaacyi, iż uważała za niezbędne zaprosić świéżo zawiązujące się sekcye w Paryżu do utworzenia pomocniczéj instytucyi, któraby zajęła się zorganizowaniem Towarzystwa pomiędzy emigracyą we Francyi przebywającą, ograniczając swoje własne bezpośrednie zadanie do zszeregowania członków w Anglii zamieszkałych.

Posądzenie Sekcyi Przedstawizjącéj o antagonizm z Komisyą, zawiązaną od kilku miesięcy w Paryżu i trudniącą się organizacyą Towarzystwa Demokratycznego pomiędzy młodzieżą emigracyjną, ma niejaką podstawę w jéj zupełném przemilczeniu o istnieniu téjże komisyi. Lecz milczenie może być tylko ujemnym dowodem antagonizmu. Dodatniego na to dowodu w odezwie Sekcyi Przedstawiającéj nie ma. My wolimy sądzić, że Sekcya Przedstawiająca pozostawiła porozumienie się z Komisyą Paryską naturalnemu rozwojowi obopólnach prac, które wiodąc do wspólnego celu muszą ich w końcu zbliżyć i połączyć. Dziś obszérne jest pole dla działań tak Sekcyi Przedstawiającéj jak Komisyi Paryzkiéj. Piérwsza stara się przedewszystkiém powołać do czynności dawnych członków Towarzystwa, druga pracuje głównie pomiędzy młodzieżą emigracyjną. My odezwę Sekcyi Przedstawiającéj uważamy raczéj za odpowiedź Komisyi Paryzkiéj na jéj odezwę wydaną do dawnych członków Towarzystwa Demokratycznego.

Z drugiéj strony, jeżeli się zastanowimy, że Sekcya Przedstawiająca może być w takiéj saméj niewiadomości jak my o działaniach Komisyi Paryzkiéj i tak samo jak my nie znać nawet jéj składu; następnie, że Sekcya Przedstawiająca uważa dawną, doświadczeniem wypróbowaną ustawę za stósowniejszą do reorganizacyi Towarzystwa aniżeli nową, zaprojektowaną przez Komisyą, wprowadzającą niepotrzebne, niepraktyczne i z duchem zasad demokratycznych niezgodne modyfikacye, które i do pojęć młodzieży demokratycznéj nie przystają; daléj, że Sekcya Przedstawiająca nie uważa prac demokracyi przerwanych w 1845 r. ale widzi ich ciągły związek z objawami ducha narodowego aż do dni dzisiejszych, a mianowicie z wielkim ruchem narodowym uwieńczonym powstaniem 1863 r.; a w końcu, że Sekcya Przedstawiająca wszelkie dyskusye nad manifestami, programami i ustawami Towarzystwa odracza na później, a głównie stara się o postawienie Centralizacyi, gdy przeciwnie Komisya Paryzka za warunek organizacyi kładzie wyrobienie i przyjęcie nowéj ustawy a o postawieniu władzy naczelnéj wcale nie wspomina;— to możemy przypuszczać słuszniéj, że Sekcya Przedstawiająca przez niewzmiankowanie w swéj odezwie o Komisyi Paryzkiéj, chciała właśnie uniknąć trudności określenia swego do niéj stósunku, dotknięcia punktów spornych, a zatém i przedwczesnego starcia się w opiniach, któremu w późniejszym czasie może zapobiedz rozwój wspolnych prac, a szczególniéj utworzona przez sekcye paryzkie komisya, jako istniejąca w miejscu i mająca sposobność osobistego osobistego z nią zniesienia się i porozumienia.

Z tém wszystkiém dla usunięcia wszelkiego podejrzenia o antagonizm dwóch dla dobra téj saméj sprawy pracujących ciał, nie możemy jak tylko zachęcić Sekcyą Londyńską do braterskich kroków w celu połączenia jéj usiłowań z usiłowaniami Komisyi Paryzkiéj. Tylko w zupełném i ścisłém zespoleniu się młodzieży demokratycznéj

z dawnymi członkami Towarzystwa upatrujemy warunki jego przyszłéj żywotności, rzutności i dzielności, i dla tego pragniemy, aby nie tylko Towarzystwo w ogóle, ale każda sekcya w szczególności, składała się z obydwóch żywiołów.

W odezwie Sekcyi Przedstawiającéj nie podoba nam się ustęp, który, obok przyjętéj za podstawę ustawy dawnego Towarzystwa, zostawia stowarzyszeniom wzajemnéj pomocy swobodę rządzenia się własnemi ustawami, gdyż to ustępstwo, prawdopodobnie zrobione dla nowéj ustawy Komisyi Paryzkiéj, wprowadzić może od samego początku zamieszanie i nierówność w organizacyi, z któréj trudno będzie wybrnąć później. Stowarzyszenia wzajemnéj pomocy, które by uznały potrzebę złączenia się z Towarzystwem Demokratyczném, podzielając jego zasady i cele, zapewne upierać się nie będą przy ustawie przyjętéj w innych warunkach i w innych celach; zrozumieją one łatwo, że nowe Towarzystwo Demokratyczne nie może się rządzić w części ustawą dawnego Towarzystwa a częścią przepisami stowarzyszeń wzajemnéj pomocy.

W końcu odewa Sekcyi Londyńskiéj wzywa o podatek w celu "podtrzymania i podniesienia wydawnictwa *Głosu Wolnego, jako " organu tworzącego się Towarzystwa Demokratycznego.*" Przyjmujemy z wdzięcznością ten zaszczytny urząd, i chętnie będziemy donosić czytelnikom o rozwoju organizacyi i postępie prac Towarzystwa Demokratycznego, ale dopóki ono nie postawi ogólném zaufaniem wybranéj naczelnéj instytucyi, dopóty pod względem myśli i sądu pozostaniemy *Głosem Wolnym*, bez żadnych zobowiązań komukolwiek bądź, wypowiadającym swoje myśli swobodnie i niezależnie od żadnych osobistych lub cząstkowych względów tak w przedmiocie rozmaitych pojawów dotyczączch nowéj organizacyi Towarzystwa Demokratycznego jak i we wszystkich innych kwestyach odnoszących się do sprawy narodowéj.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

(Wyjątek z Przemowy jenerała L. Mierosławskiego, odczytanéj przy stawieniu pomnika w Solurze, na cześć Tadeusza Kościuszki)

Zaprawdę, nie ma w tysiącznoletnich dziejach narodu Polskiego ani żywota, ani śmierci, ani testamentu patryotycznego, któreby się złożyły na wymowniejszą ewangelią dla zwyciężonych co poprzysięgli cierpieć i umrzeć bez ugięcia kolan przed swojemi katami. Ale zkądże wziął Tadeusz Kościuszko tę moc nieśmiertelną, to pogrobowe panowanie nad duszami najdalszych pokoleń; zkąd wziął ten swój powstańczy messyanizm, którego każde drgnienie polskiego narodu jest od lat siedmdziesięciu nieustannym odgłosem i ziszczeniem? Siły téj nie zaczerpnął z mózgowego geniuszu, bo byli od niego więksi statyści, bieglejsi politycy, szczęśliwsi wodzowie, a wszyscy przeszli po tym ziemskim padole jak burzliwe błyskawice. On, choć oszukany, sponiewierany, zwyciężony za ziemskiego żywota (którego belletryści nawet przyzwoitą biografią po dziś dzień nie uczcili), on pomylił piekło, on zaćmił wszystkie korony, on z głębin grobu zwyciężył wszystkich zwycięzców, bo lud swój pokochał całym ogniem wewnętrznym swojéj duszy i tym ogniem na wieki go zapalił, nabierzmował, spolszczył, wbrew niechęci i potwarzom panów, którzy by radzi nigdy go do polskiéj ziemi, do obywatelstwa polskiego nie dopuścić. Tak jest, bracia! Tadeusz Kościuszko jest w tysiącznoletniéj Polsce piérwszym hetmanem chłopów, piérwszym prorokiem kosynierów, a więc piérwszym i najpraktyczniejszym apostołem téj demokracyi o mieczu płomienistym, w któréj cały naród musi się przerodzić, ażeby zmartwychwstać większym, potężniejszym i szczęśliwszym od szatańskich mocarstw, które go do swoich ciemnic wtrąciły!

Ale też dolą prawdziwych proroków i apostołów jest: samym poledz na poczęciu swojego dzieła i ziemskiemi oczyma ziemi obiecanéj nie dojrzeć! Ten co piérwszy w Polsce ludowi wieśniaczemu wyprostował kosę na drzewcu, ten co mu odkrył własną jego siłę, ten co mu wskazał jedyną drogę do odzyskania gleby wydartéj mu przez niegodziwą szlachtę, iżby sam potém sobie z téj ziemi krwią swoją zaczynionéj usypał ojczyznę i wał niezłomny od Moskali i Niemców; ten zgoła co piérwszy chmary poddanych pasował na zwycięzkie rycerstwo, nie miał oglądać dzieła swojego a nam dopiéro dokonanie onego proroczym testamentem przekazał! To też, bracia, od lat 70, o ile dziadowie, ojcowie nasi i my sami przy każdém zadrzeniu polskich smętarzów do zmartwychwstania, pilnowaliśmy się testamentowych przykazań Tadeusza Kościuszki, o taki stopień tylko potrafiliśmy odchylić wieko narodowéj trumny, o tyle tylko Bóg orężowi naszemu błogosławił, a o tyle usuwał ramię swoje samolubnéj szlachcie, co bez ludu, a więc przeciw ludowi, próbowała dla siebie saméj Polskę na Moskalach i Niemcach odwalczyć. A jednakże, czyż temu już lat 70, sam Kościuszko jéj nie dowiódł zarówno zwycięztwem chłopskiéj kosy pod Racławicami, jak klęską szlacheckiéj niesforności pod Maciejowicami, że po za twardemi i gęstemi massami wieśniaczego rycerstwa nie ma wojska narodowego, nie ma narodu, nie ma Polski całéj wolnéj i niepodległéj? I zaledwie mąż, co w Polskę gminowładną wierzył, legł pod sprzysiężonemi ciosami wroga zewnętrznego i wewnętrznego, jakby wraz z nim zapadły się do lochów Moskiewskich nie tylko wszystkie materyalne zasoby ojczyzny, lecz i ostatki uczucia, rozumu i sprawiedliwości, jakie przyświecały narodowi! Tak jest, bracia! czy padając na pobojowisku Maciejowickiém, Kościuszko wyrzekł lub nie: "Finis Poloniæ," miał niewątpliwie ten Ojciec ludu na gasnącéj myśli, że po nim biada kosynierom! Przez mgłę krwawą, co mu mózg roztrzaskany męczeńskim zawojem obsłaniała, już nic nie widział, jeno że lud Racławicki, znowu zapędzony do pługów i taczek szlacheckich, znowu nie swoją uprawiać będzie Ojczyznę; w malignie skonania widział wiarę swoją sprzedawaną przez panów na funty w jatkach rekruckich Moskalom, Prussakom i Austryakom za hrabstwa, hresty i ordynacye; o zgrozo! Głowackiego, którego przy zdobytéj armacie pasował na bliźniego sobie rycerza, widział wyzutego z zasłużonéj leszy jak wracał pod bat pańszczyźniany. Z tą myślą okropną, ostatnią, zeszedł Kościuszko żywcem, do Petersburgskiego grobu; wyszedł zeń cieniem niemym dla współczesnych: lat piętnaście tułał się jeszcze po ziemi, dla jego wielkiéj duszy obcéj, ciemnéj, niezrozumiałéj, skoro nie zakwitła tą Polską bratnią i chrześciańską, któréj duszę, myśl i krew swoją daremnie był poświęcił.

Jak takiego nauczyciela prawdy i sprawiedliwości demokratycznéj radować mogły szmaty pokrwawionego narodu na Tylżyckich i Wiedeńskich targowicach? Co mu tam wielkie Alexandry, Cezary, Tamerlany czy Napoleony, kiedy naród jego, zadeptany pod ich marną sławą, tak zmalał, że go sobie przypięli na podeszwę do swoich cesarskich butów? Kiedy orzeł Polski, wpleciony w skrzydła złotych orłów zdobywcy, w tych złotych więzach nawiedzał wszystkie wieżyce Europy, tyś smętny, zadumany, jak posąg żałoby nad grobem, ani podniósł głowy dla przyjrzenia się tym dziwom, albowiem mądry mądrością pokuty za naród cały, Tyś poczuł i przewidział, że z tych hucznych turniejów cesarskich nic prócz strumieni krwi i łez polskich nie wycieknie, nic prócz dymu pożarów i kanonady nie wybuchnie!

Ta saama szlachta, co nazajutrz katastrofy Maciejowickiéj portret Kościuszki nosiła w szkaplerzach pod koszulą, a bogobojnie wzdychając Głowackich napowrót zaprzęgła w dyszle pańszczyźniane, za ukazaniem się meteoru Napoleońskiego poczęła szyderczo wyrzucać Kościuszce bezczynne wygnanie i wabić go z przekąsem do świty Zachodniego Mocarza, ażeby go w niéj spętać, ażeby pod lennemi dostojeństwami i osobę i pamięć jego na wieki zagrzebać, jak Rożnieckich, jak Krasińskich, jak Zajączków. Szlachta Polska drżała, ażeby się jéj Ojciec ludu nie ukazał niepokalanym, udzielnym, niezmiennym zmartwychwstańcem Maciejowic i straszliwym głosem, co po bratobójstwie ścigał Kaima, nie zapytał się jéj: "Szlachto niepamiętliwa! gdzieś ty podziała moich kosynierów?".... A kiedy swojéj obywatelskiéj godności ugiąc nie chciał i nie mógł pod dumą zdobywcy, bo czuł, że w piersiach niesie jak w monstrancyi hostyę całego ludu Polskiego, szlachta, niegodna wyrozumieć tę niemą ofiarę, przezywała Go krnąbrnym samolubem, ogonem Jakóbińskim, hersztem chamów, i rzewnie dziękowala Bogu, że popadł w niełaskę u Mocarza Zachodu.

Jednakże bracia, zechciejcie mię dobrze zrozumieć; niechaj mię Bóg Najwyższy strzeże od poniewierania pamięcią tych Ojców naszych, co jak Dąbrowski, Poniatowski, Sokolnicki (Kazimierz), Małachowski, nic nie mając do niesienia na ofiarę uciemiężonéj Ojczyźnie, prócz męztwa żołnierskiego, na takim składali ją ołtarzu, jaki im czasy podstawiły. W zaślepieniu żołnierskiéj poczciwości myśleli odnaleźć zgubioną Polskę pod skwarem San-Domingo, w gruzach Saragossy, w pożarze Kremlina; poszli by byli jéj szukać na same dno piekła, gdyby szatan przebrany w szaraczkowy surdut i rogaty kapelusz Napoleona, był im ją tam namalował. Najpłupsze też poświęcenie, byle rzetelne i bezinteresowne, zawsze coś znosi w upominku narodowi. Choćby pod żelazną buławą Napoleona niczego się więcéj Polacy nie nauczyli, jak karności rycerskiéj i wierności raz uznanéj chorągwi, już tego dosyć na opłacenie całéj krwi polskiéj, jaką ten straszny Instruktor po kuli ziemskiéj rozlał!

Ale kto, jak Kościuszko, prawdziwą i jedyną drogę do Polski całéj, wolnéj a potężnéj odnalazł przed wszystkiemi Napoleonami, komu się z niéj Bóg zwierzył sam na sam, kto czystéj krwi swojéj szlakiem wytknął ją na wieki swojemu ludowi, ten wiedział, że daremnie jéj szukać po trupach Włochów, Mameluków, Murzynów i Hiszpanów; daremnie nawet odgrzebywać ją z pod zgliszczów Kremlina do spółki z Prussakami i Austryakami. Takiego mistrza patryotyzmu czasy największego czarnoksiężnika oczarować nie mogły. I dla tego pozostał milczącym pustelnikiem wśród trąb i wrzawy Napoleońskiego wesela, ażeby po ich przebrzmieniu świecić wskrzeszalną pochodnią najdalszym pokoleniom swojego ludu. To też najgłośniejsze imiona z tego czasu przebrzmiały, jak trąby, jak wrzawa, a Twoje, o Tadeuszu! brzmi nieśmiertelnie w sercach pokoleń. Gdzie nagrobki Rożnieckich, Krasińskich, Zajączków? Pod śmieciami Moskiewskich ordynacyj i hrestów! Możeby samego Poniatowskiego kał ten zagrzebał, gdyby na czas Bóg miłosierny nie był mu nurtów Elsteru na całun pożyczył!

Twój, o Tadeuszu, nagrobek, nie tu tylko, lub na Wawelu, przyświeca Polakom. Pochowan jesteś i nabalsamowany trwalszym od Egipskiego balsamem we wszystkich duszach Polski, jak széroka od Odry do Smoleńska, jak długa od brzegów Baltyckich do Morza Czarnego. Od ery, którąś naznaczył w polskim kalendarzu, każde drgnięcie ludu wieśniaczego cechuje się Twoję pamięcią, zwie się Twojem imieniem, zbroi się Twoją kosą Racławicką, pancerzy się Twoją białą sukmanką! I tak będzie po wieki wieków, póki nie przestaną wody polskie ciec z Karpat do Wisły, a wody Wisły do morza.

Kiedy na Zachodzie najważniejsze usiłowania rządów zwrócone są ku uporządkowaniu finansów, a szczególniéj ku zaprowadzeniu wszelkich możebnych oszczędności, Moskwa, jak donoszą dzienniki

Niemieckie i Francuzkie, pomimo opłakanego stanu swojego skarbu, uzbraja się na wielką skalę i takie czyni przygotowania, jak gdyby dyplomacya Moskiewska jakie ważne a pokojowi grożące wypadki przewidywała lub je sama wywołać pragnęła. *Journal des Debats* powiada, że Wielcy Książęta przebiegają ogromne Imperium wzdłuż i wszérz, odbywając przeglądy wojska, twierdz i portów. Policmajstrom i władzom miejscowym wydano rozkazy, aby pilnowali urlopowanych żołnierzy, żeby ci w kwietniu do pułków swoich wrócić mogli. Prócz tego sporządzono spisy żołnierzy wysłużonych którym nie dano dymisyi, lecz jedynie urlopy na czas nieograniczony. W arsenałach morskich panuje ruch wielki. Wszystkie warownie i twierdze uzbrojono na nowo starannie i zaopatrzono w żywność. Zapasy amunicyi przygotowane w Wilnie transportują bliżéj ku granicy, spieszą z fabrykacyą wozów polowych według nowego systemu i namiotów. Słowem, we wszystkich gałęziach wydziału ministra wojny nadzwyczajne panuje życie i ruch niezwykły.

Na Litwie komisye weryfiacyjne, działając w duchu komunistycznym, obiecują włościanom rozmaite niesłuszne korzyści, jeżeli przyjmą prawosławie, w przeciwnym zaś razie grożą rozmaitemi uciązliwościami. Środek ten, uważany przez Moskwę za dowcipniejszy niż nawracanie przez dymisyonowanych sołdatów, praktykuje się głównie w powiecie Oszmiańskim i niestety! nie bezskutecznie. W miasteczku Szumsku, gdzie nie ma ani jednego schizmatyka wśród ludności miejscowéj, w domu zarządu gminnego siedzą popi i czynownicy, a spędzając tam całe gromady włościan, oświadczają ludowi, że ma do wyboru albo wygnanie z kraju albo przyjęcie prawosławia. Pewna część dała się ugiąć, a popłoch był tak wielki, że nawet miejscowy proboszcz katolicki powiedział z ambony: "kto chce przejść na prawosławie, może przechodzić, ale przymusu nie ma." Skończyło się wszakże na tém, że i do takiego proboszcza coś upatrzono, wywieziono go więc, a kościół zapieczętowano. Włościanie próbują nieraz opierać się nawracaniu odwołując się do prawa. I tak 12 włościan z gminy Lawaryszki pod Wilnem przyszło do prezesa izby dóbr państwa ze skargą, iż lustrator wymawiającym się od przyjęcia prawosławia, zagraża odjęciem gruntów i cofnięciem wszelkiéj zapomogi. Prezes zagroził im jeszcze srożéj, sfukał za ducha buntowniczego i z kwitkiem odprawił.

Ostatniemi czasy wzięto się na seryo i do nawracania Żmudzi. Na nauczycieli do szkółek wiejskich ponasyłano z głębi Moskwy popowiczów i rozmaitego rodzaju urwiszów, którzy nie umiejąc ani słówka po litewsku, kształcić mają dzieci nie umiejące ani słówka po moskiewsku. Do szkółek tych, gdzie nie ma żadnego prawosławnego oprócz nauczyciela, nasyłają popów do uroczystych modłów poświęcenia lokalu i otwarcia wykładów. Przysłano również z Petersburga kilkadziesiąt tysięcy książeczek prawosławnych, z których tworzą biblioteki przy szkółkach, dając je do czytania młodzieży i otwierając drogę propagandzie schizmy. W ochronce w Kownie jak i w Wilnie oddawna uczą schizmatyckiego pacierza. W Jurborgu, w okolicy Birż i wielu innych miejscach mirowi pośrednicy i inni czynownicy z popami na czele otwarcie zmuszają lud do schizmy. Charakterystycznem jest, że gdzie spodziewają się zbyt silnego oporu w przyjęciu prawosławia, zachęcają do protestantyzmu. Biskup żmudzki, ks. Wołonczewski, przez gorliwe pełnienie obowiązków stawia chociaż słabą tamę tak potężnym a niecnym usiłowaniom. Za to zostaje w pewnym rodzaju więzienia we własném mieszkaniu w Kownie, i otrzymał kilkakrotną admonicyą od Kaufmana. Najważniejszą przyczyną niechęci władz moskiewskich do ks. Wołonczewskiego było bierzmowanie, którego udzielał zgromadzającym się ogromnym tłumom do Kowna. Wśród ludności wiejskiéj napędzanéj do prawosławia rozeszła się była wieść, że bierzmowanych nawracać nie będą. To też nie tylko ze żmudzkiéj ale i z osierociałéj wileńskiéj dyecezyi gromadziły się tłumy dla przyjęcia sakramentu, który uważano za tarczę od napaści. Dzień w dzień biskup i jego koadjutor bierzmowali po kilka tysięcy osób. Włościanie, którym odmówiono paszportów do Kowna, przekradali się z żonami i dziećmi nocami po bezdrożach, aby się tam dostać. Moskwa upatrywała w tém demonstracyą, nie wychodzącą od ludu, ale wywołaną przez biskupa Wołonczewskiego.—*Dziennik Poznański*.

Prześladowania na Litwie ciągle okropne. Moskwa tępi zapamiętale dwóch swoich wrogów: język polski i religią katolicką. Z żadnego listu ztamtąd pochodzącego nie przebija się nic takiego co by świadczyło o upadku na duchu; owszem, każdy zapewnia, że ich ducha nic nie złamie, a niewiasty szczególnie są pełne wiary w przyszłość. Wyjeżdżający na Sybir są pełni dobrego usposobienia i nadziei. Jeden z nich pisze w wigilią wyjazdu: "humor nas "wszystkich doskonały, bo sumienie czyste; daj Boże wam wszy-"stkim za granicą równie dobre na zawsze usposobienie." A trzeba dodać, że ten co kreślił te słowa, zostawił pięcioro małych dzieci bez matki, które wzięła pod opiekę ciotka obarczona i swemi dziećmi. Dwie sieroty dowiadują się, że ich stryja mają wywieść na Sybir; proszą więc o paszport na Wołyń, aby się pożegnać z ostatnim z familii w kraju. Naczelnik wiedząc powód, oświadcza, że da paszporta, ale pod warunkiem, że obie panny pójdą najprzód na bal i będą tam tańczyły. Biédne! wyrzekły się drogiego dla nich pożegnania stryja, gdyż warunek odrzuciły i paszportów tém samém nie dostały.—*Gazeta Narodowa*.

Protestant Kaufman jest okrutnym propagatorem schizmy na Litwie; Berg, nie mogąc od razu zmoskwićić Królestwa, stara się je zniemczyć, wszystko co niemieckie podnosi i wspiera. Król Prusski order mu za to przesłał.

Z kraju donoszą, iż przed parą miesiącami włościanie gminy Zyple, w Maryampolskiém, oświadczyli przed Moskalami, że wtedy tylko dadzą rekruta, skoro zostanie w Polsce i wejdzie w skład polskiego wojska. To słuszne żądanie włościan objawiło się widać i w innych punktach naszego kraju, bo wiadomo, iż wyszedł ukaz Carski nakazujący zachować w Królestwie Polskiem 3000 nowozaciężnych. Ci sami włościanie objawili, że podatki będą płacić jedynie pod tym warunkiem, aby ich pieniędz był obracany na potrzeby własnéj gminy. W roku 1863 w miesiącu czerwcu czy lipcu, włościanie Zyplowscy, pod naciskiem miejscowego naczelnika wojennego, niejakiego Graffa, podali adres do *Wieszatiela* i wyprawili deputacyą. Katków na wszystkie strony świata trąbił o tym fakcie w swoich *Moskowskich Wiedomostiach*. Oto widzicie, wołał z uniesieniem, jak wiernymi są włościanie dla Cara! Tylko szlachta i duchowieństwo katolickie bunt podnoszą. Ciekawi jesteśmy, co dziś Katków powie o włościanach Zyplowskich, wiernych poddanych Cara? — *Nadwiślanin*.

W szkole wyższéj Montparnasse w Paryżu jest teraz 61 uczniów wewnętrznych (Internes) a 45 zewnętrznych (Externes), czyli razem uczęszczających na kursa szkoły 106 uczniów. Wewnętrzni z młodéj emigracyi pobierają od rządu francuzkiego 50 fr. miesięcznie. Na Medycynę chodzi w Paryżu 19; na Prawo 13; do szkoły Dróg i Mostów 8; do szkoły Min 4; do Centralnéj 3; do Architektonicznéj 3; do szkoły Aplikacyjnéj w Metz 3 i do szkoły Wojskowéj w St. Cyr 3.

W dzienniku angielskim *The Sheffield Daily Telegraph* czytamy, że nieliczni lecz wierni synowie Polski, przebywający w Sheffield, zebrali się według zwyczaju na obchód rocznicy 29 listopada i wyrazili wdzięczność mieszkańcom miejscowym za ich życzliwość jako też nadzieję w niepodległą przyszłość swéj Ojczyzny.

Sprawa fałszerzy banknotów moskiewskich, odraczana przez kilka kadencyj z powodu ich wspólnictwa z fałszerzami w Paryżu zaaresztowanemi, wytoczoną została dzis przed tutejszym sądem kryminalnym. Juliusz Beyer przyznł się do winy. W skutek tego sąd skazał go tylko na 15 miesięcy ciężkiego więzienia. Drugą przyczyną łagodności tego wyroku było, że jedynym świadkiem przeciw oskarżonemu był umyślnie nasadzony i zapłacony szpieg moskiewski i przechrzta, Liban, który biadnego Beyera karmił, ubierał, woził ze sobą i używał za narzędzie do zaznajomienia się z fabrykantami fałszywych banknotów. Inaczéj ten niegodziwiec, który nosi na twarzy judaszowe piętno szubiennika i zdrajcy, nie potrafiłby się wkraśdź nawet w zaufanie tych którzy ze zbrodnią

się oswoili i używali jéj za sposób codziennego zarobkowania. Lubo wspólnicy Beyera wyznają się być polskiemi żydami, jednakże i sędziowie i publiczność angielska umieją odróżnić ich od polskiego narodu i nie przywiązują z tego powodu żadnéj zakały do polskiego imienia. Wiedzą Anglicy dobrze, że żaden prawdziwy Polak, żyd czy chrześcianin, nie emigruje za granicę dla szukania chleba, ale tylko w skutku ucisku i prześladowań zaborców, i że w największém ubóstwie umié zachować godność narodową i zasłużyć sobie na szacunek u obcych. Wracając do sprawy kryminalnéj, winniśmy dodać jeszcze, że śledztwo wcale nie wykryło istotnych fabrykantów fałszywych banknotów moskiewskich, które co rok w ilości kilku milionów puszczane są w obieg wewnątrz kraju przy pomocy wysokich czynowników moskiewskich.

Do Szanownéj Redakcyi *Głosu Wolnego*.

Głos Wolny w n. 86 ocenił pokrótce, i czytelnikom swoim polecił dwie broszury : "Emigracya Polska od 1831 do 1863 r." i "Konstytucya 3 Maja 1791 r. z Uwagami i t. d.," które świeżo wydane zostały w Lipsku przez księgarnią E. Ł. Kasprowicza. Mówiąc o ostatniéj z tych broszur, powiada tam *Głos Wolny*, że znalazł w niéj dwa ważne dokumenta historyczne : *Uwagi nad stanem rolniczym i miejskim*, oraz *Głos poddaństwa do stanów skonfederowanych* ; żałuje tylko, i bardzo słusznie, że wydawca nie wskazał źródeł, zkąd one wyjęte zostały, aby ich autentyczność zaprzeczoną być nie mogła.

Ponieważ szanowny wydawca broszury : "Konstytucya 3 Maja i t. d." nie pospieszył dotąd z objaśnieniem, a ja jestem zupełnie świadomy rzeczy, czuje się w obowiązku prosić Redakcyą *Głosu Wolnego* o umieszczenie następujących kilku słów. Milczenie w téj mierze mogłoby być powodem nie jednemu z tak zwanych naszych *konserwatystów* do podawania w wątpliwość autentyczności rzeczonych dokumentów.

"Uwagi nad stanem rolniczym i miejskim z powodu przyszłéj rządu narodowego formy" wyszły po piérwszy raz "w Warszawie u V. Dufour Konsyl. Nadwor. Druk. J. K. Mości i Rzpltéj, Dyrektora Druk. Korp. Kad. MDCCLXXXIX," a w dwóch osobnych książeczkach in 8° min. z których piérwsza obejmuje stronnic 46, druga zaś 54. Exemplarz tego, jak się zdaje, piérwszego i jedynego wydania posiada jeden z ziomków w Paryżu, szanowny Antoni R. Od niego to wydawca broszury miał sobie pośrednio dostarczone kopie obu książeczek.

Co do drugiego dokumentu : "Głos poddaństwa do stanów skonfederowanych," ten znajduje się w ogłoszoném swego czasu w Wilnie 12tomowém dziele : "Zbiór mów i pism niektórych w czasie sejmu stanów skonfederowanych roku 1788," a ztamtąd był przedrukowany w *Przeglądzie Dziejów Polskich* (Cz. III, str. 73—75), wydawanym w Poitiers przez Wiktora Heltmana i przeze mnie, zkąd go téż wydawca broszury dostał.

Dobrze tu także nadmienić, że w mowie będące broszury są do nabycia w Paryżu w księgarni zagranicznéj Franka, 67, rue de Richelieu, po 2 fr. każda, bez przesełki.

J. N. Janowski.

Nantes, 8, rue Crébillon, 18 grudnia 1865.

Do Redakcyi *Głosu Wolnego*.

Raczyliście zamieścić w n. 88 *Głosu Wolnego* moją obronę ob. Dłuskiego. Dziękuję wam za to. Jednak zaszła mała okoliczność z powodu poprawy jéj i nadania, jak nazwaliście, powagi. Będąc pisarzem Delegacyi litewskiéj, pisałem artykuł od siebie broniąc jedynie prawdy, i nie potrzebowałem słuszności dawać parawan delegacyjnéj powagi, bo wierzę, że fakta i prawda głośniéj od wszelkiéj powagi przemawiają. Jeżeli co i nadmieniłem o delegacyi lub jéj uchwałach, to sam jako delegat i członek ogółu wiedziałem o nich zarówno jak i o tém, że nie miała zamiaru taić i w sekrecie trzymać postanowienia ostatecznego o kapitałach. Artykuł mój nigdy na sobie cechy urzędowego pisma nie nosił, chociaż słowa swoje opierałem na urzędowych dokumentach. W kształcie polemicznym nikt go nie wziąłby za pismo urzędowe ; w kształcie zaś, jakiście mu nadali, potrzebuje dodania kilku tych słów, które raczcie zamieścić.

II. Wyraziłem chęć drukowania dokumentów, i powiedziałem, że mam na to pozwolenie ; ob. Dłuski i ob. Bonoldi dali mi takowe, a u nikogo więcéj o pozwolenie prosić logika nie kazała. Dokumenta tyczące się sprawy narodowéj do narodu należą ; więc, gdy ich ogłoszenie bezpośredniéj szkody nie przynosi i nie naraża jednostki wystawione na ucisk i prześladowanie wrogów, a właściciele dokumentów zgadzają się na to, druk w miarę środków powinien nastąpić.

Prawda wymaga dowodów ; sprostowanie mylnych przekonań i osybistych niechęci, fałszów i potwarzy rzucanych wszędzie bezkarnie na kogo się podoba, natarczywie domagają się podania niektórych dokumentów do publicznéj wiadomości. Nawet niektóre osoby z delegatów chcą uważać dokumenta za nienależące już, ani do Bonoldego, ani do Dłuskiego, aż Delegacya nie ukończy swych prac. Takie zachcianki wydają mi się niesłuszne, gdyż mogą politycznie pozbawić kogoś środków i możności obrony. Publicznie więc podejmuję obecnie do rozpatrzenia w waszém piśmie kwestyą :

> czy dokumenta urzędowe tyczące powstania, a nie kompromitujące osób prywatnych przed zaborcami, mogą być drukowane za zgodą posiadaczy tych dokumentów, i czy nawet jakie ciało zbiorowe na emigracyi ma prawo odmówić zrobienia użytku na korzyść ogółu z dokumentów, które przypadkowo wpadły do jego rąk ?

Podnoszę tę kwestyą z powodu, że w razie zebrania środków odpowiednich, prywatni mogli by wytężyć wszelkie usiłowania dla niedopuszczenia takowéj publikaty.

Alexander Wernicki.

Paryż, 19 grudnia 1865.

Przypisek Redakcyi.—Niestety, krótką była nasza uciecha, że pozostałość z summ litewskich uznaną została przez Delegacyą Litewską za świętą, nietykalną własność narodową, za fundusz żelazny, przeznaczony wyłącznie na uzbrojenia kraju w następnéj walce o niepodległość. Ob. Wernicki, mówiąc dziś, że jego poprzednie w tym względzie oświadczenie nie miało żadnéj cechy urzędowéj, podaje całą rzecz w wątpliwość. W imię honoru narodowego, na wiarę w rzetelność ciał zbiorowych, zaklinamy Delegacyą Litewską, aby przez urzędowe, publiczne, uroczyste oświadczenie położyła koniec wszelkiéj w téj mierze niepewności i nieufności. Czas wielki na poprawę, na obmycie się z brudów przeszłości, na złożenie rękojmi przyszłym poświęceniom patryotycznym, że grosz publiczny nie będzie więcéj marnowany za granicami kraju na podróże i pensye niepotrzebnych, niedowarzonych, rozrzutnych i szkodliwych agentów, delegatów, komisarzów, pełnomocników, ambasadorów i tym podobnych pędziwiatrów i darmozjadów. Do nowych prac nie można inaczéj przystąpić jak z czystemi rękami, z udowodnioną bezinteresownością. Dla tego tym, co spodziewają się dla siebie lub drugich znaleźć oczyszczenie i usprawiedliwienie w dokumentach, nikt nie powinien stawiać przeszkód w ich publikacyi.

W dniu 20 listopada r. b. na moje ręce nadesłano fr. 109 cent. 10 z Księstwa Poznańskiego, z prośbą rozdzielenia téj sumy między potrzebujących rodaków naszych.

Stósownie do życzenia z kwoty téj udzieliłem pp. J. R. w P. fr. 50 i B. S. w N. fr. 59 cent. 10. Pieniądze te przyjętemi zostały przez tychże pod warunkiem, iż kiedyś zwróconemi zostaną innym potrzebującym.

Składając niniejszém podziękowanie w imieniu powołanych osób, nie mogę jak wyrazić uczucie prawdziwego szacunku ; kwotka bowiem ta długo będzie środkiem wielkiéj pomocy nie jednemu z tułaczy, nim w ręku którego z nich uwięźnie.

Zbigniew Chądzyński.

Paryż, 89, rue de la Roquette, 2 grudnia 1865.

Przytomni wypłacie powyższj kwoty z wexlu i rozdzieleniu jéj pomiędzy prawdziwie potrzebujących dwóch powyżéj wymienionych rodaków.

Bronisław Broniec. Antoni Gębka.

Zawiadamiam interesujących się mną, że od miesiąca marca nie opuszczałem Belgii ani na jeden dzień.

Bruxella, 1, rue de Berlaimont.

Ks. W. Szumowski,
Kapelan Wojsk Narod.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Po długiéj i ciężkiéj chorobie umarł w St. Junien (Haute Vienne) Rowicki Ludwik, syn Wojciecha i Zofii z Zielińskich ; urodzony dnia 15 września 1801 r. we wsi Krzeciecicach, obwodzie Kieleckim, województwie Krakowskiém, wszedł do wojska polskiego 31 grudnia 1822 r. jako ochotnik do pułku 2go piechoty liniowéj. Po rewolucyi 29 listopada mianowany podporucznikiem 26 marca 1831 r. w tymże pułku. W emigracyi trudnił się zegarmistrzostwem. Zostawił żonę, dorosłego syna i dwie córki małoletnie.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego* :

Polacy z Versailles : Górski Michał fr. 5 ; Ostrowski fr. 5 ; Łabanowski fr. 2.

Z Rochechouart : Szymkiewicz fr. 1.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.